

Dzisiejsza Ewangelia chce nam powiedzieć,

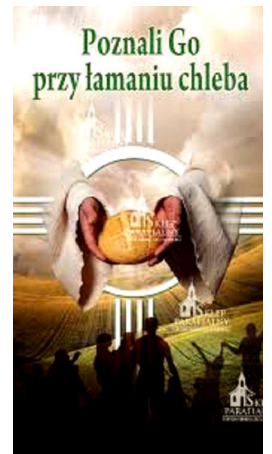
w czym tkwi moc zbawionego – uzdrawiającego, podnoszącego na duchu, budzącego nadzieję – spotkania z Jezusem. Dwaj uczniowie Jezusa zmierzający do Emaus to Łukasz i Kleofas, którzy słyszeli słowa Marii Magdaleny, Jana, Piotra o zmartwychwstaniu, ale



je zlekceważyli i odeszli. Po śmierci Jezusa opuszczają Jerozolimę, w której doznali rozczarowania i frustracji, przeżyli ogrom cierpienia; rozpierzchnęły się ich nadzieje i oczekiwania. W drodze nie tylko komentują wydarzenie, ale czynią sobie również nawzajem wyrzuty. „Dlaczego wszystko się rozpadło? Kto jest winien?” Gdy Jezus zbliża się do nich, zatrzymują się smutni. Ich smutek wypływa z dwóch źródeł: z samotności po stracie Jezusa i z frustracji życiowych. Obaj czekali z tęsknotą na Mesjasza. Rozpoznali Go w Jezusie z Nazaretu. Z Nim zwiążali swoje życie, opuścili rodziny, domy, zabezpieczenia. Wraz ze śmiercią Jezusa przychodzi świadomość, że budowali na piasku. Po śmierci Jezusa, rodzina (wspólnota) rozpada się. Każdy odchodzi w swoją stronę. W chwili wielkiej porażki pragną uciec od miejsca, które ją przypomina, chcą zmienić otoczenie, by móc zapomnieć, by ukoić ból i rozgoryczenie. Jezus, stając na drodze uczniów, zachęca ich, by przedstawili swój punkt widzenia, by sami nazwali swoje negatywne uczucia i doświadczenia: „Cóż to za rozmowy prowadzicie z sobą w drodze?” Zaproszeni opowiadają swoją historię życia, nieudanego, ich zdaniem, powołania; opowiadają o nadziejach, jakie wiąźali z Jezusem, a także o pogłoskach związanych z pustym grobem. Zamknięci w swoim smutku, uczniowie czują się słuchani i akceptowani przez Nieznajomego. Jest to pierwszy krok wyzwolenia z bólu i beznadziei. Jezus pozwala uczniom wypowiedzieć się do końca. W rozmowie z Jezusem uczniom brakuje jednak obiektywizmu. Patrzą na życie i słowa Jezusa w kontekście dramatycznych wydarzeń, jakie przeżyli. Śmierć Mistrza jest dla nich absolutną klęską, czymś, co nie powinno się nigdy zdarzyć. Uczniowie nie widzą żadnej iskielki nadziei. Przyczyną rozgoryczenia uczniów jest zamknięcie w sobie, brak otwartości na Słowo Boże i brak zaufania Jezusowi. Są smutni, zawiedzeni, rozczarowani, ponieważ ich serca są nieskore do wierzenia, zamknięte na Boży Plan Zbawienia, na słowa proroków, słowa Pisma. Chcą mierzyć wszystko swoją miarą, miarą chwały. Trudno im przyjąć, że miara Boga jest inna. Jest nią także cierpienie i krzyż. Gdy droga uczniów osiągnęła swój cel, dotarli do Emaus, nalegają, by Jezus przyjął ich zaproszenie i gościnę. Jezus przyjmuje zaproszenie na wieczerzę. Jako gość ma pierwszeństwo i przywilej łamania chleba. W czasach Jezusa łamanie chleba było gestem rytualnym i należało do głowy rodziny. Jezus wykonuje cztery czynności: bierze chleb, odmawia błogosławieństwo, łamie go i podaje uczniom. Gesty te, specyficzne dla Jezusa, były znane Łukaszowi i Kleofasowi i one otworzyły im oczy i poznali Go. Egzegeci (badacze żywotów świętych) są dziś zgodni, że wspólnym posiłkiem w Emaus była Eucharystia, która odtąd stanie się

uprzywilejowanym sposobem trwania w obecności Jezusa Zmartwychwstałego. Dzisiaj my również rozpoznajemy Jezusa Zmartwychwstałego najlepiej w Eucharystii. Jest ona także i dla nas najważniejszym momentem w szukaniu Jego obecności, jest szczytem naszej wiary. Po spotkaniu z Jezusem, uczniowie odzyskali nadzieję. Ich życie nabiera od nowa sensu i znaczenia. W tej samej godzinie wyruszają z powrotem i radością w tę samą uciążliwą i niechętnie przemierzoną już drogę; wracają do Jerozolimy. Historia opisana w dzisiejszej Ewangelii – droga do Emaus – to droga nas wszystkich. Cierpienie zamyka nam nieraz oczy na Boga, podcina wiarę, dobija nadzieję. Wołamy wtedy z pretensją do Boga: „**Jesteś chyba jedyny, który nie wie, co się stało.**

Gdzie byłeś? Jezus nie ma o to do nas pretensji. Wie, jak działa ból. On wyrównuje krok, idzie z nami drogą naszych zawiedzionych nadziei. I wciąż przekonuje: w każdym ludzkim krzyżu, w twoim krzyżu, chodzi o Mnie. To Mnie zabito. Jestem w samym środku każdego ludzkiego bólu i dlatego możesz Mi zaufać. Czy nasze serca się obudzą? Czy zapłoną? Czy Go rozpoznamy?



Woody Allen (w najnowszym wywiadzie stwierdził, że wie, jakie jest smutne życie, bez nadziei, przerażające i ponure, bez celu i żadnego znaczenia) powiedział kiedyś: „Dla ciebie jestem ateistą, ale dla Boga konstruktywną opozycją”. Walczący ateści mówią, że Bóg to postać fantasy, a zarazem walczą z Nim, jakby istniał naprawdę. Po co złościć się na to, co nie istnieje? Po co się na to obrażać? To znamienne, że są ludzie, którzy poświęcają tyle czasu, uwagi i energii, próbując obalić coś, co, jak wierzą, nawet nie istnieje! Co nimi powoduje? Niektórzy

pewnie tłumaczą swoje postępowanie szlachetną troską o biednych ludzi, karmiących się złudzeniami. Uważają, że chcą im pomóc w uświadomieniu sobie, że ich nadzieja jest pozbawiona podstaw. Ale właściwie, po co tracić cenny czas na tego typu jałowe spory, skoro życie jest tak krótkie (a nie mamy żadnego innego do dyspozycji)? Wojujący ateści podświadomie zakładają, że Bóg jednak jest, tyle że oni są na Niego obrażeni i chcą Mu zrobić na złość. Oczywiście żaden wojujący ateista się do tego nie przyzna, bo prawdopodobnie sam nie zdaje sobie z tego sprawy. Warto tu przytoczyć cytata Jana Tadeusza Stanisławskiego: „**Jeżeli, daj Boże, Pana Boga nie ma, to chwała Bogu; natomiast jeśli, nie daj Boże, Pan Bóg jednak jest, to niech nas ręka Boska broni**”. Na koniec zapis żartobliwego dialogu ucznia z księdzem: Na lekcji religii uczeń mówi demonstracyjnie do księdza: – Ja nie wierzę w Boga! – A czemu nie w bogów? – pyta katecheta. – No... bo przecież Bóg jest tylko jeden... Jak się okazuje nawet ateści są mentalnie monoteistami.